

Andrzej Walter

Kiedy nie można być poetą

*Kiedy nie można być poetą
poeta zamiata podłogę...*

Życie jest przewrotne i... plecie nam swoimi emocjami niczym deszcz i szaruga. Przecież spotykamy w swoim życiu tych, których mamy spotkać, wydarza nam się to, co miało nam się wydarzyć, a samo pojęcie przypadku wykracza poza sferę naszej ułomnej świadomości. No, niestety, ja w to utopijnie wierzę, choć wielu powie w tym momencie o mojej dużej dozie naiwności. A niech tam, przelknę i tę pigułkę i nie nadasam się.

Wczoraj (dziś 14 września 2018) byliśmy we Wrocławiu na pięknym wieczorze czytania wierszy niedawno zmarłego dolnośląskiego Homera, czyli nieodżałowanego Andrzeja Bartyńskiego. I tamże, niejako przez ów śmiertelny przypadek, wpadł mi w dłonie świeżo wydany tom od dawna mi już jednak znanej (i rzecz jasna cenionej poetki) **Elżbiety Gargały**. Znałem jej poezję, lecz jakoś nigdy moja świadomość nie zaiskrzyła takimi emocjami by powstał tekst, moja świadomość nie potrafiła się tak zadurzyć w tych słowach czy choćby im ponieść przesłaniem, metaforą czy treścią. Do wczoraj.

Wczoraj sięgnąłem (kolejny już raz w tak krótkim czasie) po ten tom – tom zatytułowany „Woda pragnień”, wydany w bieżącym, 2018 roku, wydany dwujęzycznie (po polsku i po czesku) w dobrym przekładzie naszej (że się tak wyrażę) Very Kopeckiej. (Ach, któż w polskim środowisku literackim nie zna Very Kopeckiej? – pytanie retoryczne i... jakże względne uwzględniając kryteria pozamerytoryczne).

Napiszę (teraz)... tu i teraz, napiszę szczerze i bez zbytniej przesady – zachwycała mnie poezja Elżbiety Gargały zapisana w tym tomie. Wyciszona, lapidarna, rzeczowa... a rzecz jest o stracie, o niepokoju, o przemijaniu, o naszym życiu i naszym świecie. Elżbieta, i tu postaram się o szczyptę brawury, pobudzona dramatem (jaki ją spotkał), pobudzona stratą, tragedią, tym jakże ważnym w jej życiu, bycie i świadomości – pożegnaniem, pożegnaniem dojmującym i wyjątkowym, jedynym, otóż ta właśnie heroina Elżbieta wydała z siebie dźwięk czysty, dziewiczny, nad wyraz głęboki i bardzo, ale to bardzo ważny.

Te wiersze można czytać wielokrotnie, zanurzać się w nie, powracać i czytać wciąż od nowa. Słowa użyte: bez patosu, bez niezdrowych ambicji, bez potrzeby udowadniania czegośkolwiek światu, słowa, pisane z: trzewi, z głębi, z najgłębszych i najbardziej ukrytych pokładów swego przymusowego stoicyzmu wywołanego stratą, bólem, powolnym, z czasem, godzeniem się z tym, z czym przecież pogodzić się nie sposób.

Źródło **wody pragnień** wybiło w najbardziej właściwym momencie, w najlepszym do powiedzenia czasie, w swoistym *prime time*

życia, we właściwej formie, w idealnym rytmie, w esencji odradzania się... do nowego życia...

„Mojemu Synkowi, Michałowi Adamowi...”

*śmierć zamraza krew
i nie można się rozgrzać
ten wstrząsający chłód
przebija się igłami na powierzchnię skóry
a oddech dławi z pośpiechu
zimny i pusty*

czytamy na kartach „Wody pragnień” i jakby wracamy do każdej naszej straty... do każdej naszej śmierci, którą musieliśmy w niedoli obłąkawić czasem i uleczyć częstką własnej śmierci, która nadeszła z ową stratą osoby bliskiej. I każdy tu dysponuje własną listą tych bliskich, których ciała i prochy użyźniły ziemię. Tę ziemię, naszą ziemię, ziemię nam najbliższą... I powinniśmy wciąż sobie powtarzać te słowa – niech zstąpi duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi...

I każda chwila wymaga tego ducha, i każda ziemia i każda śmierć, i każda z nich dopomina się o ducha naszego i chyba jedynym celem tego życia jest zrozumienie tego jak najprędzej i ukształtowanie w taki sposób swojej egzystencji, aby odszukiwać siebie w harmonii świata wciąż na nowo, przyjmując te wszystkie traumy łagodnie i łaskawie, z właściwą świadomością mędrca, który przecież wie, że kiedyś wszyscy się znów... Tam... spotkamy...

Tom Eli jednak jest ogromniejszy niż życie i śmierć. Jest szerszy, bardziej pojemny ideowo i treściowo, jest obszerniejszy i zaspokoi najbardziej wymagających i to chyba dobrze, że właśnie ten tom trafi do naszych braci Czechów, z którymi wyroki losu płaczą nasze dzieje. To doprawdy znakomity kawał dobrej poezji. Oto przykład króciutkiego wiersza, który idealnie oddaje nasze czasy, rolę poety we współczesnym świecie, naszą dolę, a w zasadzie ... niedolę.

*kiedy nie można być poetą
myśl skoncentrować trzeba na piasku na podłodze
na płamie na spodniach
kotwice pleść skoro jeszcze tu być
bo myśl spuszczone z łańcucha
nie daje uzasadnienia by się upierać*

*kiedy nie można być poetą
poeta zamiata podłogę*

Kiedy nie można być poetą, poeta podąża pod prąd, poeta schodzi do piekieł, nie żyje żyjąc, umiera stojąc, żyje w jakimś koszmarnym śnie, który powinien się skończyć, ale nie się nie kończy i trwa pomimo bólu i zaskorupia trwale poetę w jego muszli nad wyraz mocnej, coraz trwalszej i wytrzymałej

na wciąż nowe ciosy i doznania.

Świat umiera, świat kończy się i pędzi w nieznane, świat, coraz bardziej brutalny, coraz bardziej obcy, coraz krwawszy i coraz bardziej nie do wytrzymania. Niektórzy poeci poddają mu się, inni piją wódkę (*czarodziejka gorzałka tańczyła w nas – Jolka, pamiętasz?...*), a jeszcze inni rozpychają się kolanami i łokciami na rynku cudzych błogosławieństw i udają... wielbłądy... Jakkolwiek by nie pa-trzeć... kiedy nie można być poetą... może nie warto już żyć.

A może jednak warto...?

Wiele wierszy Elżbiety jest bardzo mocnych, bardzo szarpających nasze ego, rozdzierających nasze emocje i nasze wzruszenia. Wiele wierszy szepcze krzyżąc i krzyczy szepem. Te wiersze są jak kieliszek mocnego, dobrego trunku, który wypity gwałtownie rozchodzi się przyjemnie we krwi, rozgrzewa całe nasze ciało, duszę i jaźń, wdziera się do naszej świadomości i ... boli, tak bardzo boli – metaforą, treścią, częściowo obłąkawaną goryczą... Potem przyjdzie nam leczyć nasze głowy z tego bólu egzystencji – ech, jakże bliskie są nam te wiersze...

Owszem, są trochę *...nieprzysiadalne*, nieopierzone, czasem skowyczą aż nadto, aż po kres wytrzymałości, czasem z kolei koją: refleksją, przemyśleniem i kontekstem, który jest z kolei aż nadto pełny i jakby dopełniający nasze popłatane ścieżki. Brawo Elu. Potrzebowaliśmy tego wstrząsu, potrzebowaliśmy tej *...wspólnoty*, potrzebowaliśmy, że podzieliła się z nami tym swoim: bólem, cierpieniem i sobie właściwymi terapiami, które i tak już nigdy nie przywrócą stanu „z przed”...

Tylko „Woda pragnień” da nam nowe życie i przywróci nas do stanu używalności po czasie, kiedy nie można być poetą...

Wczoraj we Wrocławiu, weszliśmy z Żoną do sklepu z ciuchami. Jadwiga wypatrzyła elegancką sukienkę. Po przymiarkach, debatach i podjęciu decyzji rzuciłem pół żartem – Może od razu ją ubierzesz... Ekspedientka (sprzedawczyni) spojrzała z zainteresowaniem i rzekła zachęcająco i z niekłamnym entuzjazmem

– Ależ tak, proszę się przebrać, jakaż to okoliczność, szanowni Państwo?...

– Literacki wieczór autorski, droga Pani...

Szok. Jakaś taka pogarda w oczach. Rozczarowanie i niechęć było, nie było elegancji sprzedawczyni w jakże eleganckim butiku (dla współczesnych elit) na ulicy Świdnickiej, nieomal na samym Rynku Głównym... Europejskiej Stolicy Kultury... sięgnęła zenitu... Po krótkim wstrząsie droga pani sprzedawczyni odzyskała rezon i powiedziała cicho:

– Eeeee tam, cóż tam taki... wieczór... To chyba nie warto...

(Dokończenie na stronie 4)